

Mahomet do góry, czyli nie przyszła koza do woza

Spotkanie w Wilnie prezydentów Polski i Litwy,
fot.wilnoteka.lt

Nie przyszła góra do Mahometa, Mahomet przyjdzie do góry. Pół roku temu nie udało się Dalia Grybauskaitė do Polski na obchody rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, to udało się na Litwę na obchody odzyskania niepodległości przez Litwę - bardziej lubiący te uroczystości - Bronisław Komorowski. Jak sam przyznał, jedzie, aby "podtrzymać dobrą tradycję wzajemnego odwiedzania się przez głowy państw". Chwalić Pana.

Litwini ostatnio też na powrót Polskę nieco polubili. Polskich sklepów w Suwałkach czy Augustowie lubić nie przestawali (chyba że ceny w nich znacząco rosły), ale ścieżka do Warszawy - zbyt daleka, wąska i niebezpieczna - zdążyła porosnąć chwastami. Dziś, mimo braku połączeń kolejowych, viabalticowych, kontakty się uaktywniły, a litewscy politycy ruszyli w Polskę. Z polskich i litewskich wypowiedzi wynika, że znów nastanie era dobrych polsko-litewskich relacji. Dlaczego nie? Sąsiedzi muszą żyć zgodnie. To dla ich dobra i w dobrym tonie europejskich standardów. I to rozumie każdy.

A jednak coś jest na rzeczy. Akcja Wyborcza Polaków na Litwie zagroziła wyjściem z koalicji rządzącej, ministra spraw zagranicznych Linasa Linkevičiusa od tygodnia na Litwie się napiętnuje, a niebawem spali go na stosie. Głównie za wypowiedziane w Polsce "przepraszam" (za odrzucenie ustawy o pisowni nazwisk podczas ostatniego pobytu w Wilnie w 2010 r. prezydenta Lecha Kaczyńskiego), ale pośrednio też za składane obietnice rozwiązania spraw polskiej mniejszości na Litwie.

Niedawno (rok i dwa lata temu) polscy politycy zapewniali, że bez rozwiązania polskich spraw na Litwie nie ma mowy o bliższych relacjach.

"Wzajemne relacje gospodarcze są ważniejsze od kwestii mniejszości polskiej na Litwie i warto je oddzielić" - zachęcał przed paru dniami Wojciech Borodycz Smoliński, były wicedyrektor Centrum Stosunków Międzynarodowych, w rozmowie z Polską Agencją Prasową, co powtórzyło wiele polskich mediów.

Oddzielić te dwie kwestie oczywiście można. Spełni się sen Litwinów. A przy okazji zostanie powielony dobrze znany scenariusz z przeszłości. Przez dwadzieścia lat bowiem litewscy i polscy politycy konsekwentnie oddzielali sprawy gospodarcze i inne od kwestii mniejszości narodowych. Podawano pomysły gospodarcze, a współpraca obu krajów miała się układać modelowo (po coś były nieustanne wizyty prezydentów, premierów i ministrów). O sprawach polskiej mniejszości na Litwie rozmawiano na uboczu. Żadnej ze spraw polskich nie załatwiono, bo zawsze była jakaś ważniejsza, poza tym "nie wypadało". Bo wrażliwa mała Litwa mogłaby się poczuć urażona. A w efekcie? Od dziesięcioleci buduje się mosty energetyczne, połączenie gazowe, Via Baltica, Rail Baltica, i nie od dziś na litewskim rynku problemy ma Orlen. Żaden z projektów nie doczekał się spektakularnego sukcesu.

Warunkiem powodzenia każdego chyba biznesu są czyste intencje i szacunek do partnera. Tego, jak się zdaje, po obu stronach zabrakło.

Składanie obietnic z jednej strony i nieegzekwowanie z drugiej doprowadziło do politycznego bełkotu. Jedni obiecali, drudzy wierzyli w obietnice. Jedni się wyśmiewali, drudzy udawali, że się śmieją. Finał? Wiadomo jaki. Gdy już nie wypadało udawać, wielkie zdziwienie. A potem zaparcie się w sobie, wzajemne



oskarżanie i zimna wojna.

Przed kilku laty na projektach, na których zależało Litwie, Polsce zależało mniej. Dziś to się zmienia. Na polsko-litewski most energetyczny czy wspólne połączenia gazowe Polska spogląda z większym zainteresowaniem. I jeszcze kwestia trzymania fasonu lidera regionu, a fason to poprawne relacje z sąsiadami, tymi małymi też, a może przede wszystkim...

Więc ściska premier Tusk premiera Butkevičiusa, a Butkevičius gna do Warszawy, wcześniej zaś pędzi do Solecznik, by zademonstrować ukłon w stronę Polaków. Tych, co w swoim czasie ością w gardle polsko-litewskich stosunków stanęli.

I znów coś nie pasuje. Na sali spotkań w Solecznikach piękne gesty, bicie się w piersi, że zmiana polityki, że kompromisy. Ale już za drzwiami, w otoczeniu litewskich dziennikarzy i kamer, ton premiera się zaostrza, że jeśli ulgi na ujednoczonym egzaminie to nieznaczne, o żadnym projekcie ustawy o pisowni nazwisk premier nawet nie słyszał, a o ustawie o mniejszościach owszem słyszał i być może taka powstanie, na razie jednak zalega w ministerialnych szufladach. Przekaz jasny i czytelny: Na wszystko mamy czas (gramy na zwłokę).

Obok występu premiera piękny występ doradcy Remigijusa Motuzasa, byłego ministra oświaty, iż brednie wygadują ci, co mówią o kiepskich relacjach Polski i Litwy. Relacje są bez zarzutu, a problemy, jeśli są, to nieistotne. Od razu poczułam się dziesięć lat młodsza. Bo przed dziesięciu laty ówczesny minister oświaty, a jeszcze wcześniej szef Departamentu Mniejszości Narodowych i Wychodźstwa, i ten sam o dziesięć lat młodszy Remigijus Motuzas, słowo w słowo głosił te same tezy.

“Jestem za kompromisem, jestem za dialogiem” - powtarzał w Solecznikach z częstotliwością katarynki, również do maturzystów, premier Butkevičius. Nie uściślił jedynie: Za kompromisem w słowach czy w działaniu?...

Butkevičius być może nawet jest za kompromisem, ale pozostaje premierem kraju, który Polaków z zasady nie lubi i swoich polityków rozlicza m.in. ze stopnia ustępliwości wobec Polaków i Polski. Właśnie dlatego w aferze z “przepraszam” ministra Linkevičiusa premier się złamał i po trzech dniach milczenia, publicznie go zrugął. Atmosfera gęstniała, emocje sięgały zenitu, premier nie mógł przemilczeć, więc powiedział, co wiedział. Że pierwsze miejsce w rankingach popularności polityków - z mozołem, latami wydzierane pięknej Dalii - można łatwo stracić. Że na polsko-litewskim polu bitwy polec szczególnie łatwo.

Premier Butkevičius jak nikt inny dobrze wie, że za dwa lata ponowne wybory prezydenckie, a popularności nie zdobywa się ad hoc, lecz wytrwale na nią pracuje.

Butkevičius zdradził się sam. Po dość nieoczekiwanym (dla niego samego chyba najbardziej) oświadczeniu AWPL, że może się on wycofać z koalicji rządzącej, zagrzmiał we wszystkich mediach: To zagrywki pana Tomaszewskiego na konto przyszłych wyborów europejskich.

Śmiesznie-niedorzeczny zarzut. Elektorat AWPL jest bardzo zróżnicowany. Z jednej strony to monolit, który wskoczy za AWPL w ogień i wodę. Czy partia pójdzie w prawo czy w lewo, wstecz czy naprzód, monolit AWPL będzie obok, razem, bezwarunkowo akceptował każdą decyzję guru Waldemara Tomaszewskiego. Tej części elektoratu nie trzeba mobilizować - jest zmobilizowany zawsze. To elektorat wierny i kochający. Ale za mały, by spektakularnie wygrywać wybory.

Z drugiej strony znaczną część elektoratu AWPL stanowią wyborcy, dla których skrajne wypowiedzi lidera są jak ból zęba. Czują się oszukani i sponiewierani przez litewskie władze, więc ciężą ku AWPL, dając się przekonać, że w jedności będą silni i że tylko jako zwarta grupa mogą coś zdziałać. To niemały odsetek wyborców AWPL, wołący zdystansowany rzeczowy ton polskiej partii. To ludzie pracujący z Litwinami, uczący się w litewskich środowiskach, mieszkający obok siebie i rano mówiący do siebie *laba diena*. Którzy wiedzą, że w życiu trzeba się z Litwinami układać. Napastliwy ton AWPL ich raził, więc z ogromną ulgą przyjęli zmianę jego retoryki: umiarkowaną, pojednawczą i rzeczową wobec Litwinów. AWPL zdaje sobie sprawę, że ta część elektoratu na pewno nie będzie szczęśliwa, iż partia, której zaufała, tak po prostu porzuci koalicję, tylko ze względu na ewentualne kaprysy wyborcze lidera.

Ale z pozoru nedorzeczna interpretacja Butkevičiausa zawiera głęboki sens. W tym samym roku co wybory europejskie odbędą się wybory prezydenckie. Niestety, Butkevičius doskonale rozumie, że społeczeństwo litewskie jest wciąż bardzo antypolsko nastawione i zbyt niską spolegliwość wobec Polski i Polaków zostanie ostro rozliczona. To m.in. dlatego Dalia Grybauskaitė tak ostro nieraz i bezkarnie szafuje słowami wobec polskiej racji ("Potrzebujemy tylko bezinteresownych przyjaciół", "Absolutnie nie widzę potrzeby udawania się do Warszawy"). Albo jeszcze inaczej, w ogóle nie zauważy i nie odniesie się do obecności gościa... Jednego jednakże życzą sobie Litwini: normalnych stosunków z sąsiadami, w tym z Polską. A dobry polityk to taki, który utrzyma dobre stosunki, załatwi coś dla swego kraju, nic mu nie ujmuje.

Dlaczego więc socjaldemokraci dokoptowali do koalicji Akcję Wyborczą Polaków na Litwie? Bo każdy Litwin już wie, że Polski i Polaków nie można lubić, ale mostów energetycznych i wszelkich innych bez współpracy z innymi łatwo się nie zbuduje. AWPL, jako koalicjant w roli papierka lakmusowego, był do przyjęcia, ale tylko dla ozdoby. Nie po to, by coś po partnersku zmieniać, mieć wpływ na decyzje, naprawiać. Po to, by uwiarygadniać wizerunek obecnej litewskiej polityki. Mało? Polacy muszą być wdzięczni, że obsadzili kilka posad w ministerstwach i mogą dopisać w wizytówkach: członek koalicji rządzącej. Członek formalny.

Gdy tylko polski współkoalicjant rządzący zechciał konkretów, okazał się niegodziwy, niedobry i niewdzięczny. A czego się domaga? Między innymi dyskusji i wycofania ustawy o oświacie oraz przyjęcia ustawy o mniejszościach narodowych. I jeszcze kilku innych kwestii. Ale to wszystko na przyszłość. Na *cito* jednak chce jednoznacznej decyzji w sprawie ujednoczonego egzaminu z języka litewskiego i jasnej formuły: jaki ma być tegoroczny egzamin.

Jest połowa lutego, na początku czerwca maturzyści przystąpią do zdawania najważniejszego i jedyne obowiązkowego egzaminu z języka litewskiego. Egzaminu, który przesądza, czy się dostaną na studia płatne czy bezpłatne, i czy w ogóle się dostaną. Ten egzamin ma ogromną moc sprawczą. Odbywa się po raz pierwszy, a nikt nie wie, jaki będzie, jak będzie oceniany. Naciski i debaty zaowocowały pewnymi ustaleniami, nie do końca satysfakcjonującymi Polaków, ale kompromis przecież musi być. Dokument miał podpisać minister oświaty. Mijają dni, tygodnie, minister się ociąga, a w projekcie dokumentu - inne zapisy niż ustalono. Wszystko się kończy wzruszaniem ramionami, jasności w kwestii egzaminu nadal brak.

Uproszczenie tegorocznego egzaminu powinno być oczywiste. Uczniowie na przygotowanie się do nowej formuły egzaminacyjnej mieli zaledwie dwa lata. Obliczono, że uczniowie szkół mniejszości narodowych, zdając ten sam egzamin co ich litewscy rówieśnicy, w ciągu 12 lat edukacji mieli o 600 godzin lekcyjnych mniej! W nowej formule nie mieli podręczników i określonej bazy programowej. Ale nawet tak oczywisty fakt, jak uproszczenie zasad nieludzkiego egzaminu, przychodzi koalicjantom (i wielkim rzecznikom kompromisów) z trudem. W takiej koalicji nic tylko zmieniać ustawy i pracować nad nowymi!

Oczywiście, sposób okazania przez AWPL niezadowolenia co najmniej dziwny. Ale przekaz medialny AWPL nigdy nie był i nie jest mocną stroną tej partii. To słoń w składzie porcelany.

Jeśli AWPL w tej koalicji ma pełnić rolę kwiatka do kożucha i emotikonu w przekazie dla Polski, to jego realne szanse załatwienia spraw ważnych są zerowe. Trudno się dziwić, że Polacy zastanawiają się nad usunięciem się z koalicji.

Zdenerwowanie maturzystów i rodziców jest ogromne. Jeśli AWPL nie wynegocjuje zmian i korzystnych rozwiązań, zasadne stanie się pytanie: Po co w tej koalicji byli?

Jeśli nie nastąpią zmiany, mogą się uaktywnić komitety strajkowe. To najgorszy z wariantów, ale bardzo możliwy. Poprzednie strajki przeciw ustawie zawieszono, bo kurczowo uciepiono się wiary, że coś się zmieni. Bo były jeszcze dwa lata. Ale w ciągu dwóch lat formalnie nie zmieniło się nic. A ileż można czekać?

Nastąpiła moda na mówienie, że potrzeba czasu, zmiany pokoleń, że trzeba szukać nowego podejścia do spraw trudnych. W dyskursie polsko-litewskim to bardzo ważne. Na razie na czekaniu się kończy i nikt nie odrobił pracy domowej. Litwa nie przestała lekceważąco i kpiąco traktować swej polskiej diaspory. Polska

zrobiła niewiele, by zmienić społeczne nastroje wobec siebie, by promować własny kraj, wspólne osiągnięcia historyczne.

Pewnym przeoczeniem okazały się obchody 150-rocznicy powstania styczniowego. Oba kraje - i Polska, i Litwa - ogłosiły ten sam jubileuszowy Rokiem Powstania Styczniowego. Ale zabrakło obchodów wspólnych, silniejszego przekazu o istocie wspólnych dziejów. Centralnym punktem obchodów rocznicy powstania była wystawa prac Grottgera "Powstanie Styczniowe w cyklach prac Artura Grottgera „Polonia” i „Lithuania”" w litewskim Muzeum Sztuki Stosowanej. Trzeba oddać Instytutowi Polskiemu, że się starał. Czekalam na tę dumnie zapowiadaną wystawę i jakież było moje zdziwienie, gdy się okazało, że to tylko część całości, a i tak w kopiach (cóż z tego, że w kopiach gigantycznych i dobrych). Podobno zabrakło pieniędzy i czasu. To jednak tylko szkolna wystawa, rozdmuchana do dużego polsko-litewskiego wydarzenia. Jeśli uczniowie przyjdą i obejrzą, to będzie sukces. Czy przyjdą? Może. Obok, w dwóch salach, kusi przepiękna wystawa autentycznych strojów z przełomu XIX i XX w. z kolekcji historyka sztuki, kolekcjonera i mecenasa sztuki Aleksandra Wasiljewa. Wystawa, która robi wrażenie, a zupełnie nieprawdopodobne okazują się spotkania z samym Wasiljewem, który oprowadzając wycieczki, robi z tego istne show, a załapanie się na takie show należy w Wilnie do bon tonu...

Z Grottgerem Instytut Polski zrobił co mógł. Ze względu na szczupłe finanse pewnie mógł niewiele. Na to potrzeba szerszych programów i większego zaangażowania, nie tylko przecież dynamicznego, a jednak osamotnionego w działaniach Instytutu Polskiego. Potrzeba wnikliwego merytorycznego przygotowania i szerszego przesłania. Inaczej wystawa będzie tylko dobrym dowodem, jak dwa kraje (zupełnie osobno) walczyły o niepodległość i niezależność (stwierdzenie jednej z litewskich dziennikarek). Prezydent Bronisław Komorowski podczas pobytu w Wilnie udał się w jedno z miejsc związanych z powstaniem styczniowym. Na plac Łukiski, na którym stracono przywódców powstania na Litwie: Konstantego Kalinowskiego i Zygmunta Sierakowskiego.

Szkoda, że nie trafił do jednego z ciekawszych miejsc - Podbrzeża na Kowieńszczyźnie, gdzie jest jedyne na świecie muzeum powstania styczniowego (na Litwie - Muzeum 1863 roku). Niezwykle interesujące, tworzone przez entuzjastów, w dawnym dworku szlacheckim. Serdeczne i gościnne panie z entuzjazmem w nim przekonują, że ksiądz Antoni Mackiewicz był najprawdziwym Litwinem i dowódcą powstania walczącego o niepodległość Litwy. Walczącego przeciwko komu? Te informacje uzupełniają niektórzy litewscy historycy: Przeciw rosyjskiemu caratowi i polskim panom...

Na szczęście pojawiają się inne głosy w polsko-litewskim dyskursie. Są ludzie, których stała nagonka na wszystko co polskie irytuje i budzi ich refleksję. Dochodzą, dlaczego Polska tak nagle odwróciła się od Litwy, szukają rozwiązań. Są w znaczącej mniejszości, ale to prześwit w mroku. Gdyby więc więcej mądrych dyskusji, ciekawych pomysłów? Lody mogłyby topnieć...

Na razie prezydentowi Komorowskiemu przychodzi składać kwiaty na placu Łukiskim w miejscu stracenia litewskich bohaterów narodowych, obrońców litewskości i wskrzesicieli litewskiego ruchu narodowowyzwoleńczego - Kostasa Kalinauskasa i Zigmantasa Sierakauskasa.